

SYNTEZA ARCHIDIECEZJI ŁÓDZKIEJ

NADZIEJE, LĘKI I OBAWY: Zadaniem 16 Synodu Powszechnego ogłoszonego przez papieża Franciszka jest wsłuchanie się, jako cały Lud Boży, w to, co Duch Święty aktualnie mówi do Kościoła. Stąd w pierwszej fazie postępowania synodalnego zainicjowano szeroki proces konsultacji, w celu zebrania bogactwa doświadczeń przeżywanej synodalności, w jej różnych wyrazach i aspektach, przez zaangażowanie pasterzy i wiernych Kościołów lokalnych na wszystkich poziomach. Z sytuacją taką mamy do czynienia po raz pierwszy. Zapewne z tego względu wezwanie do konsultacji synodalnych stało spotkało się z trzema postawami: 1/ **entuzjazmu i wdzięczności** za stworzenie przestrzeni i danie możliwości do zabrania głosu w Kościele, zwłaszcza przez świeckich. 2/ **lęku** przed wejściem na drogę synodalną kojarzoną np. z drogą synodalną niemiecką. 3/ **obawy** czy jako zwykli chrześcijanie mamy coś do powiedzenia papieżowi i czy głos wiernych będzie w ogóle usłyszany. Wątpliwości te ilustrują następujące wypowiedzi: „Synodalność, wsłuchanie w głos ludu Bożego, mającego ducha prorockiego, jest potrzebna, choć niektórzy mają wątpliwości co do tego czy jesteśmy godni i na właściwym urzędzie by się wypowiadać”; „Czy jest możliwe rzetelne zebranie i opracowanie wszystkich głosów Ludu Bożego w tej sprawie. I tak o ostatecznej wymowie wszystkich wypowiedzi zadecydują sprawozdawcy”; „Po co jest ten synod!”; „Jaki jest jego rzeczywisty sens?”; „Komu jest potrzebne to co tutaj usiłujemy rozeznąć?”; „Co możemy konkretnie zrobić trwałego (nie do szuflady i niebytu)!” „Świeckich członków grupy cały czas nurtuje pytanie o cel spotkań synodalnych i możliwość realnego wpływu naszych rozważań i dyskusji na zmiany w Kościele, choćby na gruncie parafii”.

SPOTKANIE: Pierwszym owocem synodu był sam fakt spotkania, które często łączyło osoby prezentujące różne grupy/wspólnoty, a przede wszystkim odmienne wrażliwości, wyobrażenia Kościoła powszechnego i lokalnego, oczekiwania duszpasterskie, postrzeganie swojej roli w Kościele i jego misji. Mimo przeciwstawnych niekiedy głosów uczestnicy grup synodalnych cenili sobie przede wszystkim możliwość SPOTKANIA i rozmowy zapoczątkowanej i zakończonej modlitwą. Odbywało się ono w atmosferze słuchania siebie nawzajem bez sporu i kłótni, ale zarazem bez lekceważenia różnic: „[Spotkanie] pokazało nam, co o sobie wiemy i czy potrafimy tym się dzielić i słuchać. Wydobyło z nas lęki przed całkowitym zaufaniem Bogu i sobie nawzajem. Doświadczenie to wskazuje nam ważność rozeznawania wspólnotowego”. „Po zakończonym drugim spotkaniu już było można dostrzec konkretne działania zwiększające zaangażowanie członków grupy w życie Kościoła. Panowała atmosfera prawdziwej jedności mimo różnic i łączyła wszystkich członków chęć dobra dla Kościoła (czasem różnie rozumiana, ale zawsze z szacunkiem dla innych poglądów). Po spotkaniu wiele osób jeszcze rozmawiało na różne tematy. Jako koordynator grupy mogę napisać, że czuło się działanie Ducha Świętego między nami”.

Doceniano też dar spotkania po czasie pandemii. Dla niektórych ogłoszenie synodu było mobilizacją do powrotu do praktyki spotykania się, przełamaniem bariery powstałej przez czas izolacji. Przykładem może być doświadczenie nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. AŁ, którzy utworzyli 17 grup synodalnych: „Dominującym owocem spotkań była radość, pomimo trudności z ich organizacją. Możliwość spotkania z szafarzami z innych parafii pozwoliła zobaczyć i doświadczyć, że pewne nasze słabości, trudy, ale także i łaski związane z tą posługą są wspólne i można je przeżywać razem. Wyrażano chęć kontynuacji spotkań szafarzy także po zakończeniu synodu i odbywania formacji w ramach mniejszych grup, np. dekanalnych.”

Na podstawie syntez można wyróżnić co najmniej cztery rodzaje grup synodalnych: 1/ składające się z członków konkretnych wspólnot. Uczestnicy takich spotkań będą kontynuować formację w swoich wspólnotach. W ich przypadku wezwanie do odpowiedzi na stawiane w ramach synodu pytania pokazywało, w jaki sposób jako wspólnota odnajdują się (lub nie) we wspólnym wędrowaniu Kościoła. Zmierzenie się z niektórymi kwestiami wymagało spojrzenia na własne zaangażowanie lub jego brak zwłaszcza w odniesieniu do wspólnoty parafialnej i gotowość do misji. 2/ W parafiach powstawały grupy synodalne, aby zrealizować zadanie odpowiedzi na pytania synodu. Składały się one z przedstawicieli różnych wspólnot oraz parafian, którzy nie należą do konkretnej grupy formacyjnej. Te spotkania dały możliwość wymiany zdań z perspektywy różnych wspólnot, niekiedy była to pierwsza możliwość porozmawiania o Kościele i o parafii oraz pierwsza okazja dla parafian nie uczestniczących we wspólnotach do zabrania głosu na forum parafii. 3/ W wielu przypadkach powstały nowe grupy, które choć ukonstytuowały się, aby zrealizować zadanie odpowiedzi na pytania synodu, mogą stać się załączkiem spotkań formacyjnych czy też stworzeniem w parafii nowej przestrzeni dla spotkania, dyskusji i konkretnego działania. 4/ W AŁ powstały też grupy *online*, w których oprócz zgłaszających się wzięli udział jako obserwatorzy: biskupi i przedstawiciele Kurii, rektorzy WSD i Seminarium Redemptoris Mater, duszpasterze diecezjalni różnych środowisk Większość uczestników (w sumie ok. 60 osób), to osoby zaangażowane w życie swoich parafii lub wspólnot, co prowadzi do postawienia pierwszego pytania, dlaczego nie mieli oni możliwości zabrania głosu w swoich wspólnotach? W odniesieniu do wszystkich wskazanych grup należy postawić pytanie nie tylko o doświadczenie spotkania synodalnego ale też o dalsze jego owoce: **Czy to jest początek drogi? Co zrobić, aby była ona kontynuowana i w jaki sposób?**

Trzeba też zaznaczyć, że w wielu parafiach spotkania synodalne nie odbyły się. Rozpoczęcie spotkań na przełomie października i listopada wzbudzało u niektórych obawę przed zakażeniem, jednak dużo częstszą przyczyną były **brak zainteresowania czy wręcz negacja samej idei synodu przez świeckich i/bądź księży**. Z tych względów spotkania synodalne odbyły się w ok. 1/3 parafii AŁ. W przesłanych informacjach wskazywano na brak chętnych do tworzenia grup synodalnych, brak zachęty ze strony księży, wyrażanie wątpliwości, że głos świeckich cokolwiek zmieni w parafii albo, że nic nie trzeba zmieniać bo „dobrze jest tak, jak jest”. Znakomita większość spotkań poświęcona była doświadczeniu *swojego/naszego* Kościoła czyli parafii: „[Spotkanie] pokazało nam, co o sobie wiemy i czy potrafimy tym się dzielić i słuchać. Wydobyło z nas lęki przed całkowitym zaufaniem Bogu i sobie nawzajem. Doświadczenie to wskazuje nam ważność rozeznawania wspólnotowego” .

Mimo że spostrzeżeń takich nie ma w syntezach, trzeba zaznaczyć, że istnieje grupa osób, które z różnych względów nie wzięły udziału w spotkaniach, ale **gorliwie modliły się w intencji synodu**.

TOWARZYSZENIE PODRÓŻY/SŁUCHANIE/ZABIERANIE GŁOSU: „Nasz Kościół” to deklaratywnie parafia, a w doświadczeniu wspólnota, do której się należy. Widać wyraźnie, że członkowie ruchów i wspólnot, którzy utworzyli grupy synodalne koncentrują się na *swojej* drodze wspólnego wędrowania. Ona ich z jednej strony rozwija i ubogaca, z drugiej strony „zamyka” na doświadczenie innych w Kościele: „W jaki sposób to wspólne wędrowanie dokonuje się dzisiaj w naszym Kościele? Ponieważ tworzymy grupę, której trzon od lat wspólnie wędruje (w sensie dosłownym i metaforycznym) w Kościele, to pytanie nie sprowokowało nas do ożywionej

dyskusji. Sposób, w jakim funkcjonujemy i rozwijamy się we wspólnocie odpowiada nam, dlatego nie odczuwamy potrzeby zmiany. Nie oznacza to, że się nie rozwijamy i nie otwieramy na Ducha Świętego.”

Wspólne podróżowanie dotyczy więc w pierwszym rzędzie wspólnot i tu ujawnia się ich bogactwo. Jednocześnie spotkania synodalne uświadomiły uczestnikom różnorodność wrażliwości, sposobów bycia w Kościele, co rodziło pytanie: co nas łączy? Przestrzenia, w której wszyscy mogą się spotkać jest wspólna modlitwa, rzadziej wspólne działanie, akcje ewangelizacyjne czy po prostu dialog, spotkanie i budowanie parafii jako wspólnoty wspólnot, dlatego często pojawia się wątpliwość czy rzeczywiście tworzymy w parafii wspólnotę. Przyczyny tego stanu są różne, chociaż można je określić jednym ogólnym stwierdzeniem: brak zaangażowania każdego z nas. Brak zaangażowania księży, w tym proboszcza, brak zaangażowania parafian, brak zaangażowania wspólnot poza swoją formacją (wspólnoty postrzegane są często jako „silosy” duchowości” - hermetyczne środowiska żyjące *dla siebie* a nie *dla* parafii). „Pierwsza myśl, która nasuwa mi się po przeczytaniu pytania, to: nie ma dzisiaj wspólnego wędrowania w naszym Kościele, każdy wędruje w swoją stronę, duchowni w jedną, wierni w drugą, reszta całkowicie w inną. Niby mamy wspólny cel - życie wieczne, ale sądzę, że nie słuchamy Ducha Świętego i to nam wszystkim psuje drogę - naszą wspólną drogę”.

Wielokrotnie podkreślano, że **wspólne podróżowanie Kościoła zaczyna się w rodzinach**. Rodzina jest pierwszym domowym Kościołem, jest odpowiedzialna za przekazywanie wiary. Często stawiano tu pytanie co zrobić, aby w tej drodze nie utracić dzieci a przede wszystkim młodych ludzi, którzy nawet jeśli wyszli z rodzin wierzących, nie chcą dalej iść drogą Kościoła i nie identyfikują się z nim. To ci, którzy zniknęli, często na naszych oczach pozostawili puste miejsca w ławkach kościołów parafialnych i przy ołtarzu, bo wielu z nich było ministrantami. Jedna z osób podzieliła się trudnym doświadczeniem, gdy jej dorosły, ale jeszcze bardzo młody syn, dokonał aktu apostazji. Odbyło się to po wielogodzinnych rozmowach, a potem kilku przepłakanych dniach. Wniosek jednak był taki, że nie można odrzucić swojego ukochanego dziecka, trzeba być dla niego dalej świadkiem wiary i miłości. Są też tacy, którzy choć są ochrzczeni, nigdy tak naprawdę w Kościele nie byli. Ich nieobecność jest zauważana i boli, a jednocześnie niepokoi zbyt mała nasza troska o nich. W obrazie tym było mniej krytycyzmu wobec odrzucających Kościoł, a więcej autokrytyki – nie wiemy jak mamy ewangelizować! Są też tacy których wskazywano jako odepchniętych, zmarginalizowanych, pozbawianych głosu. W pierwszym rzędzie wymieniano młodzież, rodziców (zwłaszcza przygotowujących dzieci do sakramentów), związki niesakramentalne, osoby starsze, z niepełnosprawnością, ubogich i bezdomnych. Często Kościół wędruje bez nich przez zaniedbanie duszpasterskie. Przedstawiciele takich grup zabierali w tej sprawie głos: „Na mocy łaski chrztu, pomimo ograniczeń rozwijamy swoją wiarę, nadzieję i miłość. Niestety często czujemy się, jako wierzący wykluczani z innych wspólnot. Nadal występuje ogromne niezrozumienie specyfiki naszej wspólnoty wśród duchowych z moralizowaniem, logiką wykluczenia i stygmatyzacją włącznie. Pomimo tego, że nie przyjmujemy Komunii Świętej, to jednak szukamy zjednoczenia z Jezusem w inny sposób niż sakramentalny” (głos osób ze związków niesakramentalnych). „Rozumiem moje miejsce w Kościele jako sytuację, kiedy ktoś mówi o mnie. Tymczasem Kościół nie jest w stanie zaproponować niczego małżeństwom, które nie mogą mieć dzieci, a ja jestem w takiej sytuacji. Nie ma wsparcia duszpasterskiego i zrozumienia problemu” (głos osoby doświadczającej niepłodnością). „Prostackie ataki na Kościół dotyczą także mnie i wielu

innych wierzących homoseksualistów”. „Chciałbym przeżyć życie najlepiej jak potrafię. Jak? To pytanie trzeba zadawać sobie każdego dnia. Chciałbym żeby Kościół realnie mnie w tym wspierał”. „Wejście na drogę dialogu i używanie nieco bardziej empatycznego języka nie oznacza jeszcze >rozciężnienia doktryny<” (głos osoby homoseksualnej).

Słuchanie: Spotkania synodalne pokazały, że możemy słuchać siebie nawzajem chociaż mamy niekiedy inne spojrzenie na Kościół, parafię, ewangelizację. Należy to uznać za **jedno z najważniejszych doświadczeń tych spotkań**, ponieważ większość ich uczestników była zgodna co do tego, że w dzisiejszych czasach nie potrafimy słuchać, że sprawia nam to trudność, wolimy mówić i forsować swoje poglądy. Tymczasem spotkanie otwarte i zakończone modlitwą, nastawione na zabranie głosu a nie na spór pokazało, że jest to możliwe. I to było dobre doświadczenie. Natomiast w odniesieniu do innych sytuacji słuchanie w Kościele można rozumieć w dwóch wymiarach: 1/ słuchanie siebie w grupie formacyjnej, gdzie mimo różnic zazwyczaj potrafimy słuchać siebie nawzajem 2/ słuchanie siebie w Kościele jako całości, które jest dużo trudniejsze. Często księża nie słuchają wiernych, bo nie są zainteresowani ich potrzebami, ale realizacją planu duszpasterskiego, a świeccy nie słuchają księży lub słuchają ich wybiórczo. Trudno jest też słuchać siebie nawzajem w sytuacji skrajnie odmiennego spojrzenia na Kościół. Najczęściej wskazywano tu na dwie perspektywy, które uogólniając można nazwać tradycjonalistyczną i synodalną, a ich symbolem może być spór o sposób przyjmowania Komunii św. W wielu syntezach wskazywano na nieodpowiedni język kazań czy wręcz na to, że w kazaniach księży odpowiadają na pytania, których nikt nie stawia.

Stawiano też pytanie kogo i jak słuchać, czy zawsze jesteśmy zobowiązani do wysłuchania wszystkich i wszystkiego: „Słuchaniu czasem należy postawić granice, mamy prawo nie chcieć słuchać tego, co nas niszczy, co jest związane z jakąś manipulacją informacjami, co nas rani. Każdy z nas musi uwzględniać ograniczenia wpływające z jego indywidualnej wrażliwości. Jednocześnie czasem nie wolno ‘nie słyszeć’, unikać (dla tak zwanego ‘świętego spokoju’) usłyszenia drugiego człowieka. Kiedy zachodzi pierwsza sytuacja, a kiedy druga, to kwestia rozeznania, które musi się dokonywać w sumieniu wierzącego”.

Słuchanie może być też punktem wyjścia dla ewangelizacji. „Słuchanie jest czymś pociągającym, jeżeli czujemy, że jesteśmy przez kogoś słuchani to chcemy z nim być. Jeśli pocujemy się słuchani w Kościele to też będziemy chcieli w nim być”. „Słuchanie jest czasami czymś największym, co możemy komuś podarować”.

Zabieranie głosu. Bardzo często wyrażany był pogląd, że **nie istniała do tej pory żadna przestrzeń, w której głos świeckich byłby usłyszany i w ogóle słuchany**. Konsultacje synodalne są pierwszą taką okolicznością i zostało to przyjęte z dużym entuzjazmem zwłaszcza w odniesieniu do parafian nie będących członkami konkretnych wspólnot, ale modlących się na co dzień we wspólnocie Kościoła parafialnego. Zadowoleniu z dania tej możliwości towarzyszyła często niepewność, czy ten głos zostanie wysłuchany: „Brak otwartości na szczerą wymianę zdań i dyskusję powoduje, że jako osoba będąca członkiem Kościoła katolickiego tracę zapał i motywację do zaangażowania się w jego strukturę, ponieważ mój głos jest najzwyczajniej w świecie lekceważony lub pomijany”; „W swoim Kościele parafialnym – tym samym w Kościele powszechnym – nie znajduję przestrzeni do wypowiedzi i bycia wysłuchanym. Przykład ten nie odnosi się do wszystkich wspólnot. **Są parafie, gdzie prężnie działają rady duszpasterskie**, których głos doradczy ma wpływ na podejmowane działania. Jednak uważam, że są to przypadki jednostkowe”; „Czasami mamy wątpliwości czy warto się odzywać, mówić co się myśli,

bo jest poczucie, że i tak gdzieś 'na górze' zapadną decyzje, jakie mają zapaść. Nawet zrodziła się wątpliwość, czy ewentualne głosy krytyczne dotrą do Watykanu bez 'obróbki technicznej', czy może zostaną dalej przekazane 'prawdy' wygodne".

Trzeba podkreślić, że w wielu syntezach przytaczano przykłady autentycznego doświadczenia wiary we wspólnocie Kościoła parafialnego i dobrej współpracy świeckich z prezbiterami. Z drugiej strony przeważały głosy krytyczne. Ze względu na to, że spotkania synodalne zostały uznane za jedną z pierwszych możliwości zabrania głosu wykorzystano sposobność dla wyrażenia tego wszystkiego, co jest trudne i tego co rzeczywiście boli w Kościele.

Najczęściej powtarzające się obserwacje i oczekiwania wobec księży:

- dla większości świeckich **realnym problemem jest postawa wielu księży**. Zwracano uwagę na różnicę między „kapłanem prawdziwie zaangażowanym” a „kapłanem oddelegowanym”, na „fenomen niewiary księży”, którzy „zgubili Boga” lub niekiedy pokazują, że Kościół to „gigantyczny biznes, finansowe konsorcjum”, co przekłada się na poczucie „jeszcze nie fizycznego, ale już duchowego braku kapłanów”; **podkreślano wszechobecność klerykalizmu**, za który odpowiedzialni są nie tylko prezbiterzy, ale i świeccy wzmocniali taką postawę księży;

- niekiedy dojmująca jest zależność rozwoju w wierze od jakości duszpasterstwa/postawy księdza. Wiele osób odchodzi od Kościoła, bo trafili na „oddelegowanych kapłanów”, zwłaszcza w ważnych etapach formacji: „nie może być tak w Kościele, że kto ma szczęście ten w nim zostaje” (głos młodego człowieka w kontekście przygotowania do bierzmowania); „dlaczego muszę poszukiwać duszpasterstwa w innej parafii, bo w mojej go nie ma?” (głos osoby, która przeprowadziła się i w jej obecnej parafii panuje marazm);

- oczekiwanie **autentyczności**: „Nie można iść razem, jeśli się udaje kogoś, kim się nie jest. Aby iść razem należy także dostrzec obecność tych ludzi, którzy są w każdej przestrzeni” (głos kleryków) **i dawania świadectwa**: „Obraz księdza modlącego się w kościele poza wyznaczonymi godzinami modlitw jest dziś rzadkością” - „Pierwsza niedziela miesiąca - wystawienie Najświętszego Sakramentu od godz. 13.00 do godz. 17.00. Przychodzą wierni, nie ma tłumów, ale zawsze ktoś czuwa. Nigdy nie widzieliśmy żeby choć na chwilę pojawił się kapłan” (głos wiernych). „Kapłani powinni wyjść z parafii do domów, do schronisk, do biednych i do bogatych, do różnych środowisk. To musi być zjawisko masowe żeby niewierzący mogli pytać: ‘Kim Oni Są?’ i wiedzieć, że SĄ uczniami Chrystusa. Nie mogą Ich widzieć li tylko w obrębie Świątyń. Muszą zobaczyć że ‘płoną’ i trują się dla Chrystusa!!! Może przykład rozgrzeje ich serca.” Świeccy są świadomi, że są to duże wymagania, dlatego tym bardziej doceniają księży, którzy są im w stanie sprostać. Nie oczekują też doskonałości, ale szczerości i dostrzegają często „**dobijającą samotność prezbiterów pozostawionych samych sobie na plebanii**”. Nie wiemy co się w ich życiu dzieje. Może to nie nasza sprawa, ale martwimy się ich izolacją, która uwidacznia się w życiu parafialnym”, bo widać „Brak doświadczenia braterskiej miłości – dlaczego wspólnota kapłanów nie miłuje się?”, „Młodzi, pełni energii kapłani często zostawiani są sami sobie. Mam wrażenie, że ich entuzjazm, zapał jest przedmiotem zmartwienia wielu proboszczów”;

W każdej syntezie zawarte były oczekiwania wobec duszpasterstwa parafialnego czy ogólniej wizji wspólnoty parafialnej. Były one formułowane nie tyle w trybie postulatycznym, co jako wskazanie konkretnych działań, które przyczynią się do pogłębienia wiary Najczęściej powtarzające się głosy ująć można w następujących punktach:

- **prowadzenie systematycznych parafialnych katechez dla dorosłych** – najczęściej wskazywana potrzeba;
- **zadbanie o jakość homilii**, które powinny być oparte na Słowie i wynikające z jego medytacji, wolne od politycznych komentarzy. To również bardzo częsty głos, w którym homilia postrzegana jest jako ważne źródło inspiracji dla rozumienia Słowa i przekładania go na własne doświadczenia życia;
- rozwój duszpasterstwa **dla dzieci, młodzieży, młodych dorosłych** – po studiach, ale ciągle jeszcze przed w etapem życia rodzinnego lub tzw. singli; **osób starszych** „Kościół winien uczyć sztuki pięknego starzenia się, niekoncentrowania się na sobie. Potrzeba starania, aby ludzie starsi nie byli tylko biernymi uczestnikami życia Kościoła” – dla osób starszych dwie formy: 1/opieka, wsparcie w samotności; 2/ nowoczesne duszpasterstwo **małżeństw sakramentalnych** (nie tylko Kościół Domowy) i **niesakramentalnych**, które stanowią coraz większą grupę wiernych i wielu z nich pragnie odnaleźć swoje miejsce w Kościele, **rodzin z niepełnosprawnymi dziećmi, małżeństw z doświadczeniem nieplodności**;
- oprócz w/w form pracy duszpasterskiej **stworzenie przestrzeni dla wspólnot gromadzących osoby z różnymi doświadczeniami** np. rodzin z dziećmi zdrowymi i niepełnosprawnymi;
- nieustanne, wyrażane przez księży, **zachęcanie do formowania się we wspólnotach**;
- uwrażliwienie na dzieła miłosierdzia** nie tylko poprzez zbiórki darów pieniężnych i rzeczowych, ale zakładanie parafialnych zespołów Caritas a przede wszystkim formacja do służby innym i postrzegania różnych potrzebujących w przestrzeni swojej parafii;
- **zadbanie o współpracę różnych grup parafialnych**, by wspólnie podejmowały akcje ewangelizacyjne, a nie konkurowały ze sobą;
- **możliwość dawania co jakiś czas świadectwa** życia wiarą przez świeckich należących do wspólnot np. krótko po kazaniu lub przed ogłoszeniami;
- potrzeba **nie tylko zachęcania księży, ale wręcz nakłaniania ich do prowadzenia chociażby grup biblijnych w parafiach**;
- potrzeba **tworzenia miejsc preewangelizacyjnych** „W naszym przekonaniu istnieje ogromna potrzeba tworzenia przestrzeni publicznych, gdzie mogłyby spotykać się osoby poszukujące Boga, a które wcześniej nie miały żadnych doświadczeń bycia we wspólnotach religijnych”;
- potrzeba **tworzenia miejsca spotkania parafian i księży** np. po niedzielnej mszy św. (kawiarenka parafialna);
- **potrzeba rzeczywistego działania rad parafialnych** („rady parafialne są fikcją!” – zdanie ich członków winno się liczyć, spotkania winny być jawne i otwarte);
- **należy przebudować myślenie o wspólnotcie**. „Coś co przyciągało ludzi do wspólnoty ponad 20 lat temu niekoniecznie sprawdzi się dzisiaj”;
- **zmiana języka w homiliach i listach** – jest on często dla wiernych kompletnie niezrozumiały, wśród młodych bywa obiektem kpin. Kościół zupełnie nie nadąża za zmianami zachodzącymi w sposobach komunikacji międzyludzkiej i w tym zakresie duchowieństwo również powinno być wspierane przez osoby świeckie. Bańka środowiskowa, w której zamknięci są księża nie pozwala wnikać w codzienność ich parafian;
- **odbudowa doświadczenia wspólnoty** i jej przeżywania w parafii, między księżmi a wiernymi, między wiernymi, między księżmi, w zakonach;

- **docenienie roli kobiet, w tym siostr zakonnych, a przede wszystkim zmiana perspektywy postrzegania roli kobiet w Kościele** – chodzi zwłaszcza o relacje między księżmi i zakonnice, których głos często nie jest słuchany;
 - **wzmocnienie roli osób świeckich i konsekrowanych** w misji ewangelizacji Kościoła;
 - **zmiana formacji alumnów w seminariach** – merytoryczne przygotowanie do głoszenia Słowa (jakość homilii) oraz uwrażliwienie na drugiego człowieka, tak aby **kapłaństwo było służbą a nie władzą** (sugestie praktyk w szpitalach, domach pomocy, rodzinach oraz warsztaty z komunikacji) „Dziwi czemu tak wielu prezbiterów nie wyniosło już z seminarium wiedzy jak stać się dobrym liderem (tak po ludzku, do tego nie trzeba wielkiej duchowości ani świętości), postawiono ich nad nami w hierarchicznym systemie, a nie dano im umiejętności, by sprostać takiemu zadaniu”.
 - **otwartość na potrzeby duszpasterskie parafian** - „Wielu księży waha się wychodzić naprzeciw propozycjom wiernych, niektórzy rezygnują z istniejących w parafii wspólnot z uwagi na własne upodobania, dlatego istotne jest podtrzymanie ciągłości trwania uprzednio powstałych wspólnot niezależnie od sympatii posługujących w parafii księży”;
 - **potrzeba ciągłej formacji prezbiterów** – przez ich uczestnictwo w rekolekcjach, kursach ewangelizacyjnych, itp.
 - **przejrzystość finansów w parafiach** – informowanie parafian o sprawach finansowych, delegowanie części obowiązków na parafian;
 - **likwidacja tzw. cenników** – wprowadzanie wyznaczonych opłat za sakramenty jest demoralizujące!
 - **większe zaufanie do świeckich** i włączanie ich w prace na rzecz parafii, misję ewangelizacji;
 - **propozycja kadencyjności proboszczów** – „ocena pracy w parafii wśród parafian, jeśli jest pozytywna pozostawić, mało zadawalająca określić plan naprawczy, jeśli jest zła odwołać”;
 - propozycja **stworzenia zbioru dobrych praktyk** w działaniach wspólnot parafialnych.
- Mimo bardzo wielu głosów krytycznych wobec księży i postulatów zmian uczestnicy spotkań synodalnych wyraźnie podkreślali, że wypływają one z troski o Kościół i pragnienia „wiernych potrzebujących charyzmatycznych kapłanów, którzy poprzez głoszone Słowo i przykład własnego życia pociągnęliby wiernych do Boga i przyciągnęli do Kościoła”. Jest wielu takich prezbiterów na co wskazywano przywołując przykłady gorliwych księży, zwłaszcza proboszczów, dzięki którym rozwija się duszpasterstwo i wspólnota parafialna. Krytyce towarzyszyła refleksja o potrzebie modlitwy za prezbiterów i wspierania ich w pracy oraz wypracowanie przez świeckich wcale nie powszechnej gotowości do wzięcia współodpowiedzialności za parafię.
- Wskazane wyżej postulaty to odczytanie potrzeb duchowych parafian. Trzeba podkreślić, że to nie jest wizja czysto „usługowa”, gdzie Kościół jest postrzegany jako instytucja, która powinna nam coś konkretnego oferować. Kościół jest doświadczany jako wspólnota na różnym poziomie, przede wszystkim parafii. Deficyt oznacza więc **poczucie braku wspólnoty, braku więzi, braku pasterzy przez duże P.W** syntezach widać więc wyraźne napięcie między skupieniem na „**sprawach wewnętrznych**” **Kościola misją i ewangelizacją**. Wprawdzie owa koncentracja na sobie nie usuwa z pola widzenia misji, jednak zadanie to często nas obezwładnia, kiedy widzimy jak wiele osób, również z naszych rodzin, odchodzi od Kościoła.

Głosy nieobecne. Mimo prób dotarcia do możliwie szerokiego spectrum środowisk – również grup, które umiejscawiane są na peryferiach Kościoła, w syntezach nie wybrzmiał ich głos. 1/Nie włączyli się w synod ci, których Kościół po prostu nie interesuje. To ochrzczeni, którzy jeśli rozpoznają swoje potrzeby duchowe, to nie wiążą ich z Kościołem (od razu rodzi się tu pytanie **o ich ewangelizację i nasze świadectwo**) 2/ Próba włączenia w synod grup, które postrzegane są jako pozostające na peryferiach – osoby w związkach niesakramentalnych, osoby z niepełnosprawnością, osoby LGBT+, bezdomni – zakończyła się sukcesem połowicznym. Niektóre z tych środowisk odbyły spotkania synodalne i jest to głos odrębny z pozycji peryferii, a nie wspólnego spotkania. Można zapytać, dlaczego nie było takich głosów na spotkaniach synodalnych grup parafialnych? 3/Paradoksalnie w stosunkowo niewielkim stopniu zaznaczony był głos członków wspólnot w tym sensie, że nie w każdej wspólnocie danego ruchu takie spotkania się odbyły tzn. wyznaczano osoby, które tworzyły grupy synodalne w ramach danej wspólnoty (np. Kościoła Domowego), ale nie wszystkie grupy formacyjne pochylały się nad pytaniami synodu podczas swoich spotkań, tak jakby uczestnictwo we własnej wspólnocie było wystarczające, a jej członkowie nie odczuwali potrzeby włączenia się w synod. Z nadesłanych syntez wynika również, że **wielkim nieobecnym na spotkaniach była młodzież.** Niewiele syntez powstało w grupach młodzieżowych (po kilka ze spotkań w ramach katechezy szkolnej i przygotowujących się do bierzmowania, grupa *online* licząca kilkanaście osób, jedna synteza z duszpasterstwa akademickiego), młodzież rzadko przychodziła na spotkania synodalnych grup parafialnych. Tym bardziej należy docenić tych młodych ludzi, którzy bardzo gorliwie zaangażowali się w synod a sam **temat młodzieży trzeba uznać za priorytetowy i był on obecny podczas niemal wszystkich spotkań,** których uczestnicy zadawali pytanie: Co zrobić, aby młodzież nie odchodziła od Kościoła? Co zrobić, aby wróciła do Kościoła? I w bardzo wielu głosach wybrzmiewała w tym kontekście bezradność.

CELEBROWANIE/WSPÓŁODPOWIEDZIALNI W NASZEJ WSPÓLNEJ MISJI: W wymiarze wspólnotowym liturgia jest najczęściej jedynym momentem, który łączy wszystkich parafian. Tutaj niezależnie od formacji, zaangażowań, priorytetów i codziennych wyborów możemy być razem i budować poczucie jedności w naszej różnorodności. Podkreślano potrzebę dbania o piękno liturgii jako środka ewangelizacji. W wymiarze indywidualnym liturgia jest centrum doświadczenia wiary i wspólnoty: „Bez liturgii i mszy św. nie wyobrażam sobie życia, a liturgia jest odbiciem życia, kiedy brakuje sił i motywacji udział w liturgii z innymi daje mi poczucie wspólnoty i lekkości i mówię: Panie poślij mnie!”, „Liturgia jest dla mnie tym, czym woda dla pielęgnowanej rośliny”. Zaangażowanie w celebrowanie rozumiane jest w pierwszym rzędzie jako zaangażowanie duchowe i to zarówno ze strony świeckich jak i prezbitera. W odniesieniu do świeckich chodzi o doświadczenie liturgii nie jako teatru, ale realnego działania Boga. **Aby móc się tak zaangażować potrzebna jest nie tylko wiara, ale też wiedza.** „W pełnym zaangażowaniu przeszkadza nam fakt, że w dalszym ciągu za mało wiemy o symbolach, o istotnych elementach celebrowania. Przydałyby się katechezy na te tematy. Ludzie czasami idą na Mszę i nie rozumiejąc do końca poszczególnych jej części, są znudzeni i nie w pełni zaangażowani w liturgię”. W oczach wiernych zaangażowanie prezbitera doświadczane jest przez sposób sprawowania liturgii, przygotowanie do niej (homilie). „W doświadczeniu liturgii bardzo pomaga mi doświadczenie kapłana. Kiedy kapłan jest prawdziwy przy ołtarzu, gdy czuje się, że jest to autentyczne, że buduje z Bogiem relację”. Nie wszyscy czują się powołani do

konkretnego zaangażowania przez czytanie, śpiew, posługę przy ołtarzu. Wynika to z różnych przyczyn, m.in. z bierności przez „zasiedzenie” w swoim miejscu w Kościele, kiedy przez lata nie oczekiwano się od wiernych aktywności. Taka bierna postawa wzmacniana bywa przez brak zachęty ze strony księży, a niekiedy wręcz wyrażaną niechęć wobec włączenia się wiernych w liturgię. Wielu parafian nie zdaje sobie sprawy z tego, że mogłoby się zgłosić do posługi liturgicznej. Wśród liturgicznej służby ołtarza niewielu jest dorosłych mężczyzn. „Liturgia zawsze miała na mnie wpływ – większy lub mniejszy – im była piękniejsza tym bardziej mnie inspirowała. Zacząłem służyć do mszy jako osoba dorosła. Najpierw zaczęli moi synowie a potem ja, żeby dać im dobry przykład, zachętą było też dla mnie to, że inni dorośli służyli. Zapisalem się na kurs dla ministrantów - ja byłem dużo starszy od pozostałych uczestników. Uważam, że jest potrzeba organizacji kursów ministranckich dla osób dorosłych. To mogłoby zachęcić dorosłych mężczyzn”.

Ważnym doświadczeniem był okres pandemii, w którym w większości przypadków pozbawieni zostaliśmy możliwości uczestniczenia w celebracji. Mogliśmy wtedy odczuć jak bardzo wcześniej nie docenialiśmy możliwości udziału w liturgii, którą do czasu pandemii uznawaliśmy za oczywistą. W tym kontekście wierni bardzo cenili sobie obecność księży w sieci, zwłaszcza codzienne celebracje Eucharystii przez abp Grzegorza Rysia. „Pandemia uświadomiła nam ile możemy stracić. Przyzwyczailiśmy się, że liturgia jest czymś normalnym, że nam się należy. Dopiero pandemia pokazała jak często nie potrafimy docenić tego, że możemy codziennie uczestniczyć w liturgii. Są miejsca, gdzie to jest niemożliwe. W czasie mszy *online* kazania były piękne, ale brakowało wyjścia do kościoła, kiedy trzeba się do tego przygotować i wyruszyć”. Niestety w synod nie włączyły się środowiska tradycji łacińskiej, dla których przeżywanie liturgii trydenckiej ma tak wielkie znaczenie.

MISJA: Mimo zgodności co do tego, że uczestnictwo w liturgii daje nam siły w codzienności, podjęcie misji ewangelizacji postrzegane jest jako bardzo trudne i często po prostu nieobecne w naszym życiu. Dobrze ilustruje to świadectwo uczestniczki jednej z grup synodalnych: „Hasło ewangelizacja jest często słyszane przez nas z ambony, więc samo to słowo nie budzi we mnie jakiegoś zaskoczenia. Natomiast faktycznym problemem jest wdrożenie w życie założeń, które wynikają z misji Kościoła jaką jest głoszenie Słowa Bożego. Sama świadomość istnienia tego zadania jest jak najbardziej obecna we mnie i w ludziach wierzących, którymi się otaczam. Z drugiej jednak strony, w sytuacjach codziennych jak też problemach, które się pojawiają, a które tworzą możliwość ewangelizowania sama ta misja odchodzi w zapomnienie. Moje własne życie często jest świadectwem zawierzenia się ludzkim siłom i potencjałowi rozumowania zamiast poszukiwaniu w Słowie Bożym i dzieleniu się nim recepty na wszelkie trudności. Głównym hamulcem jest brak poczucia bezpieczeństwa, gdyż pomimo funkcjonowania w teoretycznie chrześcijańskiej społeczności rzadko kiedy spotykam się, lub sama świadczę, że to Pan Bóg czuwa nad wszystkim i to w nim jest rozwiązanie problemu, a powierzenie siebie lub kogoś modlitwie ma być wyrazem wsparcia i troski o losy drugiego. Współczesna kultura, jak również środowisko pracy rzadko kiedy sprzyjają akceptacji wyraźnego określenia siebie zachowaniem i słowem jako osoby wierzącej. Szczególna odwaga i silna wiara jest potrzebna do tego, aby otwarcie odpowiedzieć przełożonemu, że nie sfałszuje się dokumentacji aby ‘wszystko w papierach się zgadzało’. Obawa przed wytknięciem palcem lub wyróżnianiem się religijnością bardzo często stanowią solidną blokadę przed świadczeniem o Bogu w codzienności”.

Wiele osób nie czuje się przygotowanych i nie wie, co ma robić, ma poczucie, że brakuje im formacji. W wielu głosach pobrzmiwała wręcz bezradność wobec gwałtownych zmian obecnego czasu, a przede wszystkim brak wyobrażenia jak realnie realizować misyjność

powołania chrześcijańskiego w życiu codziennym: „Nie umiemy dostrzec metod działania na dziś, nie wiemy co jest teraz skuteczne aby Kościół się rozwijał”; „Jesteśmy pomiędzy ludźmi, ale brakuje nam umiejętności aby w swoich środowiskach życia budować Kościół, nie wiemy jak to robić dziś w obecnych warunkach, pośród gwałtownych przemian”. Pojawiały się też gorzkie konstatacje: Co nas hamuje przed zaangażowaniem, ewangelizacją? Im bliżej jesteśmy Pana Boga, tym bardziej mu ufamy i angażujemy się dla niego, więc hamuje nas słaba wiara. Po ludzku obawiamy się negatywnej oceny innych, obawiamy się odpowiedzialności. Przyczyną braku zaangażowania jest bez wątpienia nasze lenistwo i wygodnictwo. Pojawia się też wymówka „nie jestem jeszcze gotowy”.

DIALOG W KOŚCIELE I SPOŁECZEŃSTWIE: Pytanie o dialog było trudne, gdyż nie tylko wymagało ustalenia jak rozumiemy dialog, ale też zmierzenia się z pytaniem czy każdy z nas jest gotowy wejść w dialog z innymi: „Dialog wymaga wytrwałości i cierpliwości, a tego mi brakuje i jest to dla mnie trudne, bo każdy w Kościele jest okopany na swoich pozycjach. Może to odzwierciedla podziały społeczne? Bo i w Kościele dialog nam ciężko wychodzi. Ciągłe koncentrujemy się na wyciąganiu różnic, a nie tego, co nas łączy a przecież różne są sposoby przeżywania wiary, ludziom odpowiadają różne rzeczy. Ja nie mogę się nazwać człowiekiem dialogu, czego bardzo żałuję i wewnątrz bardzo brakuje mi takiego dialogu. Jestem zmęczony ciągłym poszukiwaniem różnic i sensacji. Może dlatego mój brak wytrwałości w dialogu wynika z tego, że jestem zmęczony ciągłą koncentracją na różnicach”. „Obecnie w Kościele raczej doświadczamy konfliktów i podziałów i myślę, że ludzie nie chcą dialogu, może się go boją, może do niego nie dojrzeli. Chyba w tym momencie najważniejsze jest pytanie czy w ogóle chcemy dialogu”.

Zmierzenie się z problemem dialogu w formule spotkań synodalnych pokazało dwa wymiary: 1/trudności z podjęciem dialogu dotyczą relacji duchowieństwo-świeccy: „Widzimy, że nasze społeczeństwo nie jest już w swej większości katolickie, choć pewne zwyczaje wciąż nas łączą. Tymczasem Kościół próbuje żyć jakby nic się nie zmieniło, stara się zachować dotychczasowe struktury i układy”. Żyjemy w dwóch różnych światach – bańkach środowiskowych i to świeccy realnie na co dzień spotykają się z pogańską rzeczywistością. Trudność z różnicą tych perspektyw przekłada się na trudność w podjęciu dialogu. Widać wyraźnie brak zrozumienia przez prezbiterów i biskupów faktu, że aby ewangelizować muszą skonfrontować się ze światem spoza przestrzeni własnej plebanii (karii) i należy podjąć w tym celu dialog z parafianami, aby wspólnie tworzyć przestrzeń dialogu wobec tych, którzy pozostają na peryferiach Kościoła.2/ podziały w Kościele przebiegają również w poprzek wymiaru pierwszego. Możemy obserwować podziały między księżymi i otaczających ich wiernych, którzy mają *swoje* wizje Kościoła tworzone w kontrze do „gorszych” wizji innych prezbiterów i skupionych wokół nich świeckich. Przykładem może być właśnie krytyczny stosunek do synodu, nauczania papieża Franciszka, sprzyjanie określonej wizji Kościoła reprezentowanej przez różnych biskupów, czy niekiedy zażarte spory w czasie pandemii np. o sposób przyjmowania Komunii św., prowadzące wręcz do kłótni i głębokich podziałów zarówno wśród świeckich jak i księży. Każda z grup okopuje się na swoich pozycjach postrzegając odmienną perspektywę jako fundamentalnie szkodzącą Kościołowi.

Z drugiej strony spotkania synodalne pokazały, że tworzenie przestrzeni do dialogu jest możliwe. Zadziwiająca niekiedy spójność głosów w syntezach pochodzących z różnych środowisk i części AŁ ukazywała wyraźnie, co Duch Święty mówi do Kościoła. Ten aspekt pokazuje, że być może nie jesteśmy aż tak podzieleni jak myślimy i mówimy o tym. Być może zbyt mocno koncentrujemy się na własnych punktach widzenia, nie szukając wspólnej płaszczyzny dla jedności. Nie chodzi tu przy tym o unieważnianie sporów, ale o zmianę

sposobu myślenia o sobie nawzajem. „Temat dialogu kojarzy mi się ze słuchaniem i z pokorą, której mi bardzo brakuje. Trudno mi często przyjąć to co mówi druga osoba i nawiązać dialog. Brakuje też tego w Kościele, dlatego zapisałem się na te spotkania synodalne. Bardzo potrzebne jest, aby nawiązywać dialog i patrzeć spokojnie na innych. Tego bardzo brakuje wśród świeckich, a to co tu przeżywamy pokazuje, że możemy rozmawiać, wyrazić swoją opinię i to jest bardzo dobra droga do tego, abyśmy się uczyli dialogu, który jest dla mnie wzajemną tolerancją i uczeniem się od siebie”.

EKUMENIZM: Mimo wielu wydarzeń ekumenicznych w AŁ – cyklicznych: np. rozbudowany do 14 dni tydzień modlitw o jedność chrześcijan, Ekumeniczna Droga Światła, Ekumeniczna Droga Krzyżowa, edycje Ekumenicznej Szkoły Biblijnej, czy podyktowanych potrzebą chwili: modlitwa o pokój w Ukrainie, ekumeniczna pielgrzymka do Ziemi Świętej – **ekumenizm zasadniczo nie istnieje w doświadczeniu wiernych**. Uczestnicy spotkań synodalnych mieli najmniej do powiedzenia w tej sprawie, często wręcz pomijano ten temat. Pojawiały się obawy, czy działania ekumeniczne nie doprowadzą do rozmycia katolicyzmu. W tej perspektywie można stwierdzić, że ekumenizm jest doświadczeniem ekskluzywnym/elitarnym tzn. przeżywanym przez osoby, które brały udział we wskazanych wydarzeniach oraz, nie tylko w odniesieniu do AŁ, w spotkaniach w Taizé: „Moje doświadczenie ekumenizmu związane jest z czasami studenckimi, kiedy byłem w Taizé. Tam doświadczyłem, że **ekumenizm można budować we wspólnej modlitwie**”. Innym „miejscem” doświadczenia ekumenizmu są małżeństwa dwuwyznaniowe: „Ja mam trzy siostry - jedna nie ma męża, druga ma męża prawosławnego, trzecia męża metodystę. U nich ten dialog toczy się na co dzień, nie zawsze musi dotyczyć kwestii, które nas dzielą. Ja będąc też z nimi, rozmawiając o wierze, widzę, że ten wspólny chrzest jest podstawą. Ekumenizm jest na tym prostym poziomie - wspólnej modlitwy rodzinnej, u jednej z siostr chodzenia wraz z mężem co niedzielę do kościoła katolickiego, przeżywania wspólnie dialogu z Bogiem. To piękne doświadczenie w różnorodności”. Trzeba przyznać, że z definicji są to przypadki niezbyt liczne a przez to nie przekładające się na powszechność doświadczenia ekumenizmu. Ważną kwestią jest też brak wiedzy i katechezy na temat ekumenizmu prowadzonej w każdej parafii i to nie tylko z okazji dni modlitw o jedność. „Brakuje często tej wiedzy o tym, nie tylko co nas łączy (choć to niby ważniejsze), ale też co nas dzieli – przykład z ostatnich dni, gdy zastanawialiśmy się ze znajomymi, jak to jest z uczestnictwem katolików rzymskich, greckich oraz osób prawosławnych nawzajem w liturgii – na szczęście pojawiły się wyjaśnienia Episkopatu, bardzo na nie czekaliśmy. Wiele osób teraz przyjmuje gości różnych wyznań, potrzebne nam są wskazówki, co robić, czy ich zapraszać itd. Może przydałyby się jakieś podpowiedzi w tym kierunku teraz w naszych parafiach”. Być może przyjęcie przybyszów z Ukrainy będzie w odniesieniu do ekumenizmu dla nas szansą, aby się go nauczyć przez własne doświadczenie budowania relacji z chrześcijanami innych wyznań. . Małym sukcesem było to, że odbyły się dwa spotkania synodalne, w których uczestniczyli duchowni innych chrześcijańskich wyznań.

WŁADZA I UCZESTNICTWO/ROZEZNAWANIE I PODEJMOWANIE DECYZJI: Symptomatyczne jest, że ostatnie trzy tematy ujęte w pytaniu głównym: *Jak rozumiem swój udział w podejmowaniu decyzji i odpowiedzialności w Kościele?* przedstawiane były przez uczestników spotkań w najbardziej syntetyczny sposób. Trzeba tu wskazać na bardzo dużą spójność głosów w odniesieniu do wizji władzy. Dominującym a w zasadzie wspólnym głosem było uznanie hierarchiczności władzy w Kościele, tym samym zgodnie odrzucano w takim rozumieniu pojęcie demokracji. Taki obraz władzy łączy się jednocześnie z konkretną jej wizją: Kościół jest hierarchiczny i powinien takim pozostać. Decyzje powinny być

podejmowane przez tych, którzy są do tego predystynowani i oni powinni brać za nie odpowiedzialność. Ale **władza to nie tylko odpowiedzialność, to również służenie człowiekowi. Władza, odpowiedzialność i służba muszą być formowane przez miłość.** Dotyczy to wszystkich poziomów hierarchii od biskupa do proboszczów i księży. Świeccy nie chcą przejmować kompetencji biskupów i prezbiterów – przeciwnie chcą mieć do nich zaufanie i traktować ich jako pasterzy. **Zaufanie to buduje się poprzez wiarygodność pasterzy – ich autentyczność, świadectwo wiary i zauważaną przez wiernych ciągłą formację.** Świeccy czują się też za nich odpowiedzialni w wymiarze wsparcia modlitwą, zdając sobie sprawę z trudności ich misji. Jednocześnie oczekują, że władza będzie się realizowała przez służbę. Ważnym powtarzającym się wątkiem było oczekiwanie jasnego przekazu. Zwłaszcza współcześnie, w czasach trudnych doświadczeń, relatywizowanych wartości oraz przeróżnych przekazów medialnych, **świeccy oczekują konkretnego głosu biskupów i spójnego stanowiska episkopatu, chcą mieć poczucie, że są prowadzeni w odpowiedzialności i miłości.** Innym problemem jest to, że często niestety odnosi się wrażenie, iż biskupi (ale też i księża) nie znają codzienności i realnych problemów ludzi (bytowych, środowiskowych, duchowych) – mówią niezrozumiałym, hermetycznym językiem. Często wskazywanym problemem jest to, że niejednokrotnie księża nie respektują decyzji biskupa, a świeccy to widzą i postrzegają jako gorszące: „Słyszę o tych parafiach, gdzie jest tyle różnych wspólnot, a u nas nie ma nic, ani wspólnot, ani czytanych listów – tego nie rozumiem, bo przecież jest posłuszeństwo i jeśli biskup napisze list, a u nas nie jest przeczytany, to ja się wewnętrznie buntuję”. To przykład bardzo częstych wypowiedzi.

Nieco inaczej postrzegana jest władza i odpowiedzialność na poziomie parafii, gdzie co prawda proboszcz jako pasterz ponosi odpowiedzialność za swoją wspólnotę, ale nie musi być liderem we wszystkich aktywnościach. Widać tu wyraźnie różnicę w rozumieniu odpowiedzialności za parafię: świeccy rozumieją ją jako przede wszystkim odpowiedzialność za drugiego człowieka, księża, a zwłaszcza proboszczowie, niejednokrotnie przedkładają odpowiedzialność za kościół (szeroko pojęte gospodarstwo parafialne) nad odpowiedzialnością za Kościół pisany wielką literą. W konsekwencji delegowanie na świeckich różnych zadań od ekonomicznych przez organizacyjne czy ewangelizacyjne przychodzi większości księży - w tym zwłaszcza proboszczom - z dużym trudem. Dobrze ilustruje to następująca refleksja: „Wielu z nas, świeckich, ma silną potrzebę bycia współodpowiedzialnymi za Kościół, chcemy doświadczać, że mamy taką samą godność i wartość jak osoby duchowne, choć inne są nasze zadania. Dodatkowo, chcemy doświadczać radości ze służby, współtworzenia, wykorzystywania naszych darów i umiejętności. Nasze możliwości działania zależą jednak od dobrej woli lub braku takiej woli ze strony duchowieństwa. Dużą liczbę wiernych świeckich cechuje nie tylko brak wewnętrznego uformowania, ale podstawowej wiedzy religijnej. Nie jest więc dziwne, że wielu duchownym brakuje dobrych doświadczeń współpracy ze świeckimi i dość łatwo może się pojawiać w nich tendencja do traktowania nas ‘z góry’. Wiele ze wspólnot czy ruchów nie przygotowuje świeckich do bycia głosicielami Dobrej Nowiny, nie pokazuje czym jest kerygmat i nie uczy jak dzielić się wiarą. W polskim Kościele rzadko traktuje się świeckich jako partnerów w ewangelizacji. A przecież to my, świeccy, jesteśmy ‘żołnierzami na pierwszej linii’ w walce o ten świat. Nie traktuje się nas poważnie. Nie daje się nam też realnego wpływu na funkcjonowanie parafii”.

Z drugiej strony bardzo silnie wybrzmiewa refleksja, że **świeccy nie są przygotowani mentalnie, czy po prostu nie chcą wziąć współodpowiedzialności za parafię i wolać**

pozostać bierni. „Możemy uczestniczyć w braniu odpowiedzialności, a jeśli przyjmujemy jakieś zadanie to musimy być w tym konsekwentni i róbmy to, do czego się zobowiązemy. Wymaga to złamania bariery przez świeckich – aby się zaangażować i od księży – aby dopuścić świeckich do współodpowiedzialności np. chociażby w radach parafialnych czy radach ekonomicznych”. „Nie za bardzo ludzie świeccy chcą wchodzić w rady parafialne i ekonomiczne, nie mają czasu, nie chcą być odpowiedzialni za decyzje, nie chcą się tak bardzo szczegółowo wgłębiać w sprawy parafii, a najczęściej uważają, że proboszcz i tak wie najlepiej i może nie będzie chciał ich słuchać w podejmowaniu decyzji”. Tak więc większość z nas odczuła się realnej współodpowiedzialności.

Syntezy pokazują to, jak niewiele osób świeckich jest gotowych wziąć współodpowiedzialność za swoją parafię. Nie chodzi tu oczywiście tylko o odpowiedzialność za sprawy materialne, ale także o odpowiedzialność za ewangelizację – przekaz wiary – katechezę oraz za działania charytatywne. To z pewnością pokoleniowe przyzwyczajenia, rodzaj klerykalizmu osób świeckich przyzwyczajonych do przerzucania całej odpowiedzialności na księży. Księża zaś zasypani ilością wymagań traktują niejednokrotnie słuszne postulaty świeckich jako postawę bierną i roszczeniową. Być może uwidacznia się tu brak dialogu i wspólnoty, w której parafianie i ich duchowni stanowią jedność.

FORMOWANIE SIĘ W SYNODALNOŚCI: W toku dyskusji synodalnych widać po pierwsze dwa wyraźne stanowiska: lęk przed zmianą i jej krytyka reprezentowana przez osoby, które tęsknią za Kościołem sprzed soboru Watykańskiego II. Trudno określić jak duża jest to grupa, ale z pewnością taki głos wybrzmiał bardzo wyraźnie. Lęk wzmacniany jest negatywnymi opiniami na temat tzw. niemieckiej drogi synodalnej. W tej perspektywie formowanie się w synodalności postrzegane jest jako niebezpieczna praktyka a utrzymanie *status quo* czy przywiązanie wyłącznie do tradycyjnych form religijności, uznawane są za remedium na współczesne problemy i kryzys Kościoła powszechnego oraz lokalnego. Drugie spojrzenie, to przekonanie, że Kościół potrzebuje zmiany w działaniu, aby realizować misyjność we współczesnym świecie. Zmiana dotyczy wszystkich i powinna rozpocząć się od własnego nawrócenia zarówno świeckich jak i prezbiterów – wszyscy mamy tu wiele do zrobienia i nie odbywa się to bez obaw, ale wspólne wędrowanie jest konieczne, aby odbudować wspólnotę Kościoła. Doceniając dar spotkania wskazywano zarazem, że synodalność nie jest łatwym zadaniem. Pokazują to następujące przykłady: „Ukonstytuowanie się i rozpoczęcie prac zespołu zajęło nam niespodziewanie dużo czasu i to samo w sobie jest ważną informacją i wymaga komentarza. Otóż napotkaliśmy barierę dwojakiego rodzaju, która bezpośrednio wiąże się z postulowaną przez papieża Franciszka synodalnością. W minionych dziesięcioleciach istnienia naszej, na poły wiejskiej, parafii nie było tradycji dialogu pomiędzy wiernymi i księżmi na tematy związane z funkcjonowaniem parafii, Kościoła lokalnego czy też powszechnego. Wspólne modlitwy i celebracje nie stwarzają miejsca do interakcji i wymiany opinii, a jednocześnie nie wypracowaliśmy w naszej wspólnotcie pomysłów i form takiej interakcji”. „Droga synodalna w naszej parafii rodzi się w bólach. Na półmetku naszych synodalnych spotkań możemy tylko potwierdzić, że wpływamy na zupełnie nowe wody, dla jednych fascynujące, dla innych zagrażające”. „Podczas spotkań zauważaliśmy jak wiele zmian już zaszło w Kościele. Niektóre bardzo nas cieszą, innych trochę nie rozumiemy lub w nie wątpimy, ale wierzymy, że skoro Duch Święty technął w pasterzy taką, a nie inną myśl to jest ona słuszna z zamysłem Pana Boga. Cieszymy się też, że pierwszy raz mamy taką okazję, ażeby współtworzyć decyzje dotyczące całego Kościoła”.

POST SCRIPTUM - OWOCE: Na koniec trzeba postawić pytanie o owoce etapu konsultacji synodalnych. Z pewnością wiele z nich pojawi się z czasem, ale już dzisiaj należy zastanowić się na ile spotkania synodalne stały się realną szansą na (od)budowanie poczucia wspólnoty, a na ile szansą niewykorzystaną w sytuacji braku zainteresowania synodem również wśród wielu osób aktywnie uczestniczących w życiu swoich parafii i wspólnot, nie zebrania się grup synodalnych w wielu parafiach, bierności księży i świeckich, często podaniu w wątpliwość sensowności spotkań synodalnych. Trzeba jasno powiedzieć: **brak zainteresowania, a często negacja idei synodu, to postawa większości wiernych.** Uczestnicy synodu pisali: „Czy uczestnictwo w Synodzie jest też pewną formą ewangelizacji? Niestety znane są nam przypadki księży oburzonych faktem ogłoszenia takiego Synodu: ‘jak to, oni mają pytać wiernych, a nawet pogan, jak mają nauczać? Dokąd zmierza Kościół? To skandal!’. Jednak takie pospolite ruszenie pozwala lepiej zrozumieć, kim my jesteśmy w Kościele, jakie mamy zadania do spełnienia”.

Z drugiej strony w wielu grupach, które się spotkały, a wiele z nich powstało w związku z synodem, nastąpiło prawdziwe poruszenie Ducha. Najważniejsze jest to, co dokonało się w czasie prac synodu oddolnie w parafiach i wspólnotach. Należy teraz zadbać, aby nie było to poruszenie chwilowe. Zarazem w wielu syntezach zaznaczano, że pierwszymi owocami spotkań i dyskusji we wspólnotach parafialnych stały się konkretne decyzje, np. częsty pomysł zwołania „synodu” parafialnego; „stworzenie przestrzeni do wspólnej modlitwy w intencji parafii i dzieł w niej podejmowanych”; „ustaliliśmy, że w pierwsze soboty miesiąca msza święta o godz. 8.00 będzie odprawiana w tej intencji oraz w intencji wspólnot parafialnych”; „stworzenie przestrzeni do wspólnej rozmowy w ramach organizowanych ‘dni wspólnotowych’, czyli spotkań wszystkich chętnych z przedstawicielami grup i stowarzyszeń działających przy naszej parafii z duchowieństwem”; deklaracja grup *online* do kontynuowania spotkań; „parafianie i proboszcz deklarują się co miesiąc opłacać Dom Opieki Społecznej osobie, która była aktywna przez całe życie w naszej parafii”; „Nasza otwartość w odniesieniach i relacjach na tych co są obok nas, także w naszej świątyni dociera do nas jako wspólne wędrowanie. Próbuje więc robić tego rodzaju doświadczenie podejmując nawiązywanie kontaktów, tworzenie relacji z naszymi ‘sąsiadami’ z ławek kościelnych czy też znanymi nam z otoczenia czy widzenia. Miłe, zaskakujące naszych znajomych z kościoła pierwsze wrażenia, gdy się do nich zwracamy i nawiązujemy kontakt mieszają się z pewnym swoistym asekuranctwem — jakby nie do końca otwarciem się na potrzebę stworzenia pełnej i autentycznej, głębszej relacji. Być może wymaga to jeszcze jakiegoś czasu i trwania w tej pełnej otwartości i gotowości na wspólne wędrowanie z tymi, którzy stanowią nasz parafialny Kościół lokalny skoro taka jest - jak ufamy - wola Boża”.

W tych konkretnych propozycjach widać potrzeby przekształcone w działania. Należy potraktować to jako pierwszy i najważniejszy na tym etapie owoc synodalności, ale też zarazem początek drogi. Jednocześnie wyrażone w syntezach uwagi i propozycje powinny inspirować do refleksji nad różnymi wymiarami duszpasterstwa (w tym formacji alumnów, prezbiterów, świeckich) widocznymi z szerszej perspektywy naszej archidiecezji.

„Podsumowując czas spotkań synodalnych, należy podkreślić, że te spotkania zmieniały nas, uwrażliwiły nas na drugiego człowieka, na sprawę Kościoła. Synod jest dla nas. Odkryliśmy, że jesteśmy częścią Kościoła, a tym samym uświadomiliśmy sobie naszą współodpowiedzialność za sprawę Kościoła, za jego żywotność i zadajemy sobie pytanie – co ja mogę zrobić dla Kościoła”.